Rok XI. Nowy Sącz, dnia 11. lipca 1904. Nr 19.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Pokutę czyńcie!

Jan św. za czasów Pana Jezusa nawołuje lud temi słowy do pokuty; „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się Królestwo Boże!“ I dzisiaj tak wypada wołać do wszystkich Polaków, gdziekolwiek żyją i w jakichkolwiek zawodach pracują i są, bądźto w szczęściu lub w ucisku: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliża się Królestwo Polskie!“ Pokutę czyńcie wszyscy, co w różny sposób obrażacie P. Boga, a przez to ściągacie kary Boże na naród polski, jako to przez niewiarę, brak miłości Boga i bliźniego, pijaństwo, pychę, złość, samolubstwo i t. d.

Pokutę czyńcie wszyscy, co dotąd jesteście ospali w praktykach religijnych i narodowych. tj. wy, coście zapomnieli o P. Bogu i obowiązkach, jak ratować ludność rolniczą, robotniczą i rzemieślniczą od upadku moralnego i materyalnego, a głównie od wyzysku przez żydów i od niezgody, jaka jest w narodzie polskim. Co mamy żyć w miłości jedni dla drugich wzajemnie, to się gryziemy między sobą, jak wrogi zawzięte.

Pokutę czyńcie wy, co nie chcecie słyszeć o oświacie i żyjecie w ciemnocie! Oświaty nie chcecie, która daje poznać P. Boga bliżej! Boicie się obowiązków, które polska narodowość wymaga, bobyście się musieli roztać ze żydami i ze swoimi widokami na przyszłość, którymi się łudzicie ciągle i sami siebie oszukujecie.

Pokutę czyńcie, którzy niezgodę siejecie pomiędzy ludem polskim tak, iż się teraz dzieli na kilka partyi. A gdzież jest nauka Chrystusowa co poucza, że wszędzie ma być jedność?! Żydzi są jednym narodem po całym świecie rozprószonym, a przecież na partye się nie dzielą tak jak my Polacy-katolicy! Która tylko partya ma rogi większe i ostrzejsze, to zaraz drugiej stara się szkodzić i niszczyć ją.

Pokutę czyńcie wszyscy leniwi, którzybyście mogli pracować dla dobra narodu polskiego, a nie chcecie bądź to z pychy bądź z obawy przed prześladowaniem, bądź dla braku cierpliwości a z żądzy wyniesienia i wysokich godności, to jest dla braku bezinteresowności, którzy nie macie wiary w to, że to, co robicie, P. Bóg zapłaci pokoleniom waszym!

Pokutę czyńcie wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób jesteście do tego powołani i uzdolnieni od P. Boga, a obowiązku swego nie czynicie! Niech się teraz oczy moje otworzą, wszyscy weźcie się do pracy, bo nadchodzi wielkie święto polskiego narodu!

Tomasz Gromek.

O niedorzeczności i szkodliwości szczepienia ospy.

I. Szczepienie ospy datuje się od kilku stuleci na nieszczęście ludzkie i hańbę wiedzy naukowej. Przy końcu 17. wieku zjawiła się w Konstantynopolu niewiasta z Tessalonii opowiadając ludowi, jakoby się jej objawiła Najśw. Marya P. polecając robić rany w kształcie krzyża na nogach, rękach i twarzy i smarować je ropą ludzkiej ospy przy zapalonej gromnicy i wymawaniu tajemniczych zażegnywań, gdyż to ma być ochroną od choroby ospowej. Ten zabobon przyjął się u ludu pomimo surowej nagany ze strony duchowieństwa i pośmiewiska lekarzy; a ci (lekarze), widząc następnie, że to interes intratny, namyślili się inaczej, odepchnęli guślarki i wziąwszy operacyę w swe ręce, nadali jej uczoną nazwę (inoculatio seu variolatio); z początku, by sobie ludu nie zrażać, operowali jak one; powoli jednak opuszczali jednę ceremonię po drugiej, nacięcia skóry poczęli robić nie w kształcie krzyża (cruciatim), ale w kratki lub w pojedyncze linijki, a to na ramionach tylko. Z Konstantynopola przeniosła tę praktykę lekarską do Anglii r. 1721 żona posła angielskiego p Montague przy pomocy swego domowego lekarza Dra Mait-

landa. Przez liczne broszury rozeszła się ta nowość pod hasłem zdobyczy naukowej po innych państwach europejskich. Monarchowie i książęta w troskliwości o dobro swojego ludu wprowadzili ją do swych krajów i zainteresowali się nią osobiście; tak np. carowa (cesarzowa) Katarzyna na radę Woltera zaprosiła do siebie sławnego Dra Dimsdal'a i za tę operacyę wyznaczyła mu prócz tytułu szlacheckiego 200.000 mk.; a cesarzowa Marya Teresa za szczepienie ludzką ospą swych dzieci obdarowała angielskiego lekarza Dra Ingenhousy tytułem ck. Radcy dworu i pensyą roczną 6.000 złr. mk. — (Adolf hr. Zedwitz, Spohr etc.) Nastąpiło atoli gorzkie rozczarowanie, bo wskutek szczepienia ludzie chorowali i umierali masami, ci zaś co wyzdrowieli, od ospy naturalnej nie bywali ochronieni; przeto rządy zakazały jej pod surową karą, we Francyi 1763 r., w Prusiech 1835, w Anglii 1740 r. i t. d. Dr med. Nittinger etc.)

II. Chirurg angielski Edward Jenner, widząc niechęć ludu do inoculacyi, a chcąc uratować dla lekarzy tę kopalnię złota, pochwycił baśń wieśniaków, jakoby krowy także miewały swoją ospę na wymionach, a służące zarażając się od nich miały nie chorować ciężko i zostawać na przyszłość wolnemi od ospy; d. 14. maja 1796 zrobił pierwszą próbę ze szczepieniem krowianki i chwalił się z rzekomo najlepszego skutku; r. 1798 ogłosił w broszurce ten swój mniemany wielki wynalazek, nazwał go vaccinatio i twierdził na seryo, że ta operacya jest wcale nieszkodliwą a skuteczną na całe życie; po roku jednak odwołał swe zdanie, ograniczając skuteczność krowianki na 10 lat; lekarze londyńscy pomimo to orzekli uroczyście 1801 r., że metoda Jennerowska nic nie szkodzi a chroni od ospy na całe życie. Temu wszystkiemu zaprzeczyły smutne fakty, co z oburzeniem podnieśli inni, sumienni lekarze; Dr Rowley profesor medycyny na uniwersytecie w Oxfordzie w sprawozdaniu lekarskiem doniósł (1805 r.), że wielu ze szczepionych zachorowało następnie na ospę niektórzy nawet śmiertelnie; a jeżeli już teraz w parę lat po zaprowadzeniu szczepienia krowianki skutki jego tak są zgubne, czegóż na przyszłość obawiać się należy! Zajrzyjmy — pisał — do domów i spytajmy się rodzin, a ogarnie nas zdumienie i zgroza jak straszne zatrucie krwi do nich wprowadza ta mordecza praktyka! W piśmie przeciwko szczepieniu (1806 r.) twierdzi, że rzekoma ochrona jest mrzonką i niedorzecznością; i dalej pisze, iż rodzice zagniewani na lekarzy szczepiących, często wzywają go do swych dzieci po tej operacyi chorujących; że przyjdzie czas, w którym tej praktyki będzie się musiało zaniechać, ale nie prędzej, aż da się ludziom srodze we znaki; pozwolili się otumanić i muszą za to odpokutować; Jennera zaś nazwał bezczelnym szarlatanem, bez wychowania i naukowego wykształcenia. Dr Squirrel w piśmie swem: Uwagi nad krowianką 1806 r. wyraża się w ten sposób: „Jestem tego zdania, że bez potrzeby i słusznej racyi wprowadzać truciznę do ciała ludzkiego, jest obrazą ludzkiego umysłu, zniewagą zdrowego rozsądku. Mam wielką obawę, że metoda Jennerowska okaże się nie dobrodziejstwem ale nieszczęściem nietylko dla naszego lecz i dla przyszłych pokoleń. W izbie poselskiej r. 1807 wystąpił Shawlefevre przeciwko propozycyi wynagrodzenie Jennera za jego nieudały wynalazek, bo jego bezpodstawne, wielkie obietnice okazały się złudnemi; szczepienie krowianki bowiem powoduje skrofuły i wiele innych niepokojących symptomów chorobowych; że zaś prócz tego nie chroni od ospy naturalnej, na to gotów mówca stawić wiarogodnych świadków. Podobnież przeciwnikiem Jennera był r. 1808 poseł Burdett, który swą mowę zakończył przestrogą, aby się Izba poselska zreflektowała i swoją uchwałą nie budziła wśród ludu zwodniczych nadziei do nieudałego experymentu itd. (Adolf hr. v. Zedwitz, Die Impfung). Znakomite familie opłakiwały po szczepieniu ciężką chorobę lub śmierć człon-

Wspomnienia z wycieczki w Sandeckie.

Już dawno chciałem zwiedzić okolice Sącza i chociaż nieraz miałem do tego sposobność — jakoś w żaden sposób nie mogłem się tam wybrać. Raz nawet miałem już wszystko gotowe do drogi — ino siadać i jechać, gdy nagle zachorowała mi klacz i musiałem zostać w domu, bo jednym koniem puszczać się w taką drogę, blisko 12 mil, niepodobna. Sam mogłem się łatwo dostać ku Sączowi, bo koleją jechać nie tak trudno, ale moja baba nikaj nie samego nie chce puścić i gdzie ja się tylko ruszę, to i ona się za mną wlecze — a więc i do Sącza. A że ona zwykle ze sobą bierze jednę z dziewcząt i małego synka, więc dla tylu osób najlepiej, jak się jedzie wózkiem nie koleją. Innym razem byliśmy już w drodze ku Sączowi i stanęliśmy we Gdowie na popas — wtem zwiedzieli się o nas nasi krewni, co w okolicy mieszkają — i zamiast do Wicka z Górki zawróciliśmy do Franka z Bilczyc. Tam były właśnie chrzciny i chcąc nie chcąc, musieliśmy Frankowi oboje z babą potrzymać małą dziopkę do chrztu. Po chrzcinach niepodobna było jechać ku Sączowi — wróciliśmy napowrót do domu, wybiwszy sobie na dłuższy czas z głowy jazdę do Wicka z Górki i zwiedzenie ziemi sandeckiej. Przykro mi było tembardziej, że pragnąłem zobaczyć się także z Wojtkiem z Grodziska, ze Staszkiem z Rdziostowa, z Tomkiem z Podegrodzia, Jaśkiem ze Świniarska i wielu innymi chłopami od Sącza, których osobiście znam i ciągle o nich w „Związku chłopskim“ czytam. Krzywiła się także i moja baba, bo jakże kiej i ona radaby się widzieć z kumoskami z Jelny, Przydonicy itp. Śród tego nastały ciągłe słoty i deszcze ulewne a nawet powodzie i całkiem zapomnieliśmy o wycieczce do Sącza i jego okolicy. Minął miesiąc jeden — drugi — nastała jesień, po niej zima i zdawało się, że naprawdę już nigdy tam nie pojedziemy.

Wtem przy końcu maja przychodzi moja dziełucha z poczty i daje mi list od Staszka z Rdziostowa z zaproszeniem na wesele córki. Moja była w polu, plewiła ziemniaki. Lecę do niej i mówię: „Wiesz ty co Basiu, Staszek pisze, byśmy do niego przyjechali, bo wydaje Ludwisie za jakiegoś tam z Zabełcza!“ — „Ano to jedźwa! — odrzeknie moja — zaprzęgoj konie i do Rdziostowa! Zabierzwa ze sobą Zośkę i Pietrusia, trochę pieniędzy i jaki prezent dla młoduchy.“

Ano jedźwa! — i nie kończąc roboty, zaczęliśmy

ków swoich: sam też Jenner utracił wskutek szczepienia jedno ze swych dzieci, dlatego wzbraniał się szczepić innych swoich, ale dla interesu nie wahał się jadem ospowym zatruwać dzieci cudze i ludzkie żale zbywać wykrętami. Było to więc karygodną lekkomyślnością i marnotrawstwem publicznego grosza ze strony rządu i parlamentu londyńskiego, iż uwierzono na samo słowo, zachwycano się prostemi obietnicami, uznano szczepienie krowianki za wynalazek genialny, honorowano Jennera olbrzymią kwotą 30.000 funtów szterlingów (blisko pół miliona rubli lub przeszło milion koron) i zaprowadzono kosztowny instytut szczepienia, z którego jednak tylko wyższe klasy społeczeństwa korzystały (na swą biedę), dając się jak ryby na wędkę chwytać na szumne hasło: „zdobyczy naukowej“, gdy przeciwnie lud prosty trzymając się zdrowego rozsądku gardził tem dobrodziejstwem zdradliwych Danaów. Takie usposobienie ludu nie podobało się lekarzom i urzędnikom instytutu; napierali przeto na rząd, aby opornych zmusił do tego ustawą państwową. Znakomici mężowie stanu jak Canning i Robert Peel oparli się temu; dopiero r. 1853 przeforsowano w parlamencie żądaną ustawę, a obostrzono ją dodatkami r. 1861, 1867 i 1871. Niektóre wszelakoż miasta, jak Leycester, Dewsbury, Keihly i t. d. sprzeciwiły się temu; miasto Leycester urządziło r. 1885 wielką demonstrancyę przeciwko szczepieniu, spaliwszy na rynku figurę Jennera z napisem: Jennerowi mordercy dzieci, wieczna hańba! wśród przekleństwa i złorzeczeń, przy udziale magistratu i ludności z całej okolicy. Roku 1898 parlament uchwałą swoją zniósł rygor ustawy angielskiej ograniczając przymus do szczepienia wedle klauzuli sumienia.

III. Z Anglii przeniosła się ta nieszczęsna moda, zwana wakcynacyą (szczepienie krowianki*), wskutek sprytnego starania lekarzy na kontynent europejski i na kraje zamorskie; z początku zachwalano ją, później stosowano do niej przymus, owszem, wprowadzono drugie i trzecie szczepienie, rewakcynacyę. Jedynie w Państwie Kościelnem, gdy istniało, rząd papiezki nie wprowadził, bo papieże: Leon XII., Grzegórz XVI. i Pius IX. osobiście potępili tę operacyę jako nierozsądną i szkodliwą (Dr Hansjacob, Dr med. Rych. Nagel etc.) Również zasługuje na wdzięczne zaszczytne uznanie wydział medyczny uniwersytetu w Charkowie, który decyzyą swoją z d. 2. październ. 1869 r. oświadczył się przeciwko szczepieniu ospy, jako operacyi niezgodnej z zasadami teraźniejszego stanowiska wiedzy naukowej, mianowicie z naukami patologicznej fizjologii, jako niepożytecznej a szkodliwej, bo od ospy bynajmniej nie chroniącej i różne choroby sprowadzającej profylaksyi i dlatego od współudziału w zaprowadzeniu i urządzeniu instytucyi szczepienia magistratowi charkowskiemu wymówił się. Byli to doktorowie medycyny, profesorowie i naczelnicy różnych oddziałów na uniwersytecie, pp. Lambl, Dudakalow, Jasnisky, Pitra, Laskiewicz i Grube. Cześć im! Dr Reitz, lekarz przy szpitalu dziecięcym w Petersburgu napisał broszurę przeciwko szczepieniu ospy, wykazując z r. 1857 aż 398 wypadków róży wskutek szczepienia powstałej, która 163 wypadkach śmierć przedwczesną sprowadziła. — W r. 1899. d. 23 i 24. września odbył się w Berlinie kongres przeciwników szczepienia tak lekarzy jako nielekarzy, literatów i uczonych mężów różnego zawodu, na którym szczepienie nazwano zbrodnią publiczną i uchwalono zwalczać je, a pouczać lud, jak żyć hygienicznie wedle praw przyrody, aby się dźwignąć materyalnie i duchowo, dbać o zdrowie i ratować się w chorobie. W Dreznie wychodzi od 21 lat pismo miesięczne (Imfgegner*) przeciwko szczepieniu, a liczba dzieł, broszur i pism ulotnych w tym względzie jest bardzo wielką. Nie wolno i nam na to być obojętnymi, gdyż tu chodzi o na-

*) Od łacińskiego wyrazu vacca = krowa.

*) Adres: An die Geschäftsstelle d. Impfgegner, Dresden, Cranachstrasse 18, part.

---

się gotować do drogi. Moja pobiegła coprędzej do miasta nakupiła różnych rupieci sobie i dzieciom no i pamiątkę dla panny młody. Ja się wygoliłem, wymyłem, ubrałem od święta. Józek napasł konie, napoił i zaprzągnął do wózka. Obiad tymczasem się ugotował, siedliśmy i pojedli. Zarządziwszy w domu i oddawszy wszystko w opiekę najstarszej córce, ruszyliśmy o drugiej po południu w drogę.

Jechaliśmy na Dobczyce, Tymbark, Limanową i na drugi dzień koło południa przybyliśmy do Sącza. Po drodze popasaliśmy w kilku miejscach, a nawet w jednem miejscu zanocowaliśmy parę godzin. W Sączu wstąpiliśmy do krewnych, czem zrobiliśmy im miłą niespodziankę. Do Rdziostowa nadciągliśmy dopiero pod sam wieczór.

Co za radość, tem większa, że Staszkowie wcale nas się nie spodziewali. Nie wiedzieli, gdzie nas mają pomieścić i czem uraczyć. Ja nie chciałem nic jeść ani siedzieć w izbie, mimo że czułem głód i zmęczenie z drogi. Pragnąłem poznać Rdziostów i jego gospodarzy, dokąd od tak dawna ciągnęła mię chętka, żeby ino zobaczyć.

Najpierw przypatrzyłem się dobrze gospodarstwu Staszka. Gruntu niewiele, bo 20 morgów, to przecież nic wielkiego — a do tego grunt poszarpany i rozrzucony. Mimo to zabudowania ładne i wielkie: dom obszerny, obok stajnie na krowy i konie — przy stajniach małe izdebki dla czeladzi: parobka i pastucha. Bydło i konie rasowe udatne. Podział domu nie taki jak u nas. Z sieni obszernej o dwóch wylotach wchodzi się na prawo do wielkiej piekarni. Po prawej piec piekarski ogromny, obok podkominie z nalepą i blachą; zdaje się i dwa kotły wiszą. Po lewej ku południowi wielki stół i ławy do siedzenia. Za piekarnią izdebka i mała komnata, zwana tu alkierzem. Przed domem dwie wielkie stodoły na siano i zboże — w środku duży spichlerz na podmurowaniu — u spodu piwnica.

Wlazłem tam, mięsiwa i trunku co niemiara. Przypomniało mi się wesele i pytam się Staszka: „A gdzież muzyka — u Was nie grają na Dobranoc?!“ — Nie, odparł zamyślony Staszek — dobranoc u nas jest ale u pana młodego — u panny młody ślub i cepiny, a teraz nawet i cepin nima — ino hulawa aż do białego dnia...“

Chciałem dalej mówić ze Staszkiem o tamtejszych zwyczajach weselnych, bo mię to dosyć interesuje, a wtem Staszek zaprowadziwszy mię do jednej ze stodół, pokazał mi nową młockarnię i nowy drewniany

sze najwyższe dobro ziemskie, o zdrowie i życie przyszłych pokoleń. Albowiem chociaż my żyjemy i cieszymy się względnem zdrowiem, lubośmy szczepieni w dzieciństwie, to zawdzięczamy to sile naszego organizmu; ale bylibyśmy daleko zdrowsi, gdyby nas nie szczepiono, a iluż to innych pomarło przedwcześnie lub żyje w harłactwie jedynie z powodu szczepienia, które, jak to sami lekarze szczepiący**) przyznają, jest zatruciem, zakażeniem krwi dziecięcej przez jadowitą ropę do rany wszczykniętą!

(Dok. nastąpi.)

**) Jan Butterbrodt, Dr Förster, Dr Gerling, Spohr (ojcie i syn), Dr med. Walser, Dr med. Grüwell, Dr med. Platen, Dr med. Bilfinger, Dr med. Mayntzer, Dr med Berthelen, Dr med. Karol Ruata, Wilh Ressel itd.

Przydonica.

Jak akta świadczą, kościół drewniany w Przydonicy stał już w roku 1000, a więc z tego się pokazuje, że kościół drewniany w Przydonicy stoi przeszło 900 lat i jest dotąd w bardzo dobrym stanie. a dalej akta stwierdzają, że w początkach kościół w Przydonicy był kościołem parafialnym, do którego należało 80 morgów gruntu i 8000 Koron fundacyi, które znajdują się w obligacyach, a które zabrano do paraf.i Podola. Z obszaru 80 ciu morgów pozostało dotąd zaledwie 17 morgów, reszta gdzieś zniknęła. Procent z fundacyi od 8000 K pobiera probostwo w Podolu, które przed wiekami nie istniało, ale kościół w Podolu należał do parafii w Przydonicy jako filia, z którego później utworzono parafię, a kościół w Przydonicy znowu zamieniono na filię.

W kościele w Przydonicy znajdują się 3 starożytne ołtarze bardzo wspaniałe i drogocenne, z ślicznym cudami słynącym obrazem Matki Boskiej Różańcowej.

Przez 300 lat nie było księdza w Przydonicy! Kościół został w poniewierce, budynki mieszkalne i gospodarcze spustoszały i zniszczały, ludność w Przydonicy prawie zdziczała od pijaństwa i rozpusty. Żydzi się stali panami w całej Przydonicy i założyli aż 7 szynków (karczmem), w których lud rozpijali i demoralizowali. Wieś ta nie miała żadnej drogi komunikacyjnej, ale jeździła Dzikim potokiem, z wody do wody. Jednak jak Pan Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby żył i żywot wieczny w niebie otrzymał, tak samo Pan Bóg nie dopuścił, do zupełnego zdziczenia i upadku moralnego i materyalnego ludności w Przydonicy.

Przed kilku laty jakby zrządzeniem Bożem, wybrano wójtem w Przydonicy młodego gospodarza, trzeźwego i pracowitego Józefa Sadłonia. Młody kmieć Józef Sadłoń, który co prawie objął gospodarstwo i w tarapatnym stanie po swoim ojczymie, opierał się przyjęciu zwierzchnika w tak zdemoralizowanej i spustoszałej w gminie, ale po dłuższym namyśle przyjął ten ciężki obowiązek na siebie, (który dotąd piastuje) złożył na ofiarę Mszy św., którą odprawił zaproszony przez niego ksiądz z Podola przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Przydonicy. Podczas Mszy św. modlił się i prosił Królowej Nieba o pomoc i błogosławieństwo w jego zamiarach i postanowieniach, aby mógł godnie spełniać swój obowiązek jako wójt z pożytkiem dla Boga i ludności w Przydonicy. (Kto z Bogiem, Bóg z nim). Modlitwa wójta Józefa Sadłonia została wysłuchana.

Najprzód młody wójt rozpoczął budowę drogi własnemi siłami gminy, równocześnie przedłożył prośbę do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu o pomoc i zasiłek a zarazem udał się w deputacyi do marszałka powiatu p. Głębockiego i skutek odniósł znakomity, gdyż p. marszałek wraz z członkami Wydziału powiatowego poznali chęć, pracę i energię wójta Józefa Sadłonia nad podniesieniem upadłej gminy Przydonicy. Wydział powiatowy udzielił zasiłku i pomocy tak, że w przeciągu paru lat droga przez

kierat, zrobiony przez jednego chłopa. Zdziwiony pytam się: „To u Was nie młócą cepami ino maszyną?“ A poco — odrzekł. — „Maszyną jeszcze lepiej wymłóci, jak cepami — i nie potrzeba tyle czasu i ludzi co do cep. Zaprzągnę konia i wszyscy się chwycimy i tudzież wszystko wymłócimy. Każdy większy gospodarz powinien mieć własną młockarnię, a przynajmniej kilku do spółki. Tak samo do roboty powinno się używać maszyn jak samych robotników“. Pokiwałem głową, bom czegoś podobnego w naszych stronach nie widział, żeby na 20 morgach można się tak dobrze i mądrze gospodarzyć — jak na jakiem folwarku.

Ze stodoły poszliśmy do sadu. Pełno drzew owocowych, starszych i młodszych. Wszystko ładnie ogrodzone. Oook duży ogród na warzywa. Pokazuje swojej babie: „Widzisz, Basiu, jak to tu wszystko ładnie i w porządku. My przecie tyle mowa gruntu, co i Staszek, a przecież u nas tak niema“. Trudno dajże spokój, tu w Sandeckiem wszystko jest inaczej — nawet lud jast inny jak u nas. Mają swoją gazetkę chłopską, czytają, naradzają się wspólnie, pomagają sobie wzajemnie i wszystko im jakoś lepiej idzie. Widziałeś jak się Staszkowa sposobi na przyjęcie swoich sąsiadek i ciągle mówi, że tyżto kobiety mądre i wykształcone. A cóżta my, człowiek ta żga i żga, jakta rodzice nauczyli, a o to, co gazety piszą, nikt się o to nie pyta. Słyszałeś że tu baby Związek chłopski prawie na pamięć umieją i nic z niego nie opuszczą — a u nas chłopi tylko rozmaitości czytają i o tem, co się ta w świecie dzieje czy Japończyk czy Moskal zwyciężył. To też naszym chłopom we wsi bardziej się podoba „Wieniec i Pszczółka“ albo „Prawda“ krakowska. bo tam takich głupstw nie brakuje. A tu widzisz i baby i chłopy aż zmlaskują, jak się mogą coś ciekawego dowieć ze „Związku chłopskiego“ w sprawie gospodarstwa wiejskiego. I nic dziwnego, że tu się wszystko dobrze gospodarzy.

Kiedy moja wychwalała Sandeczan i ich wyższą cywilizacyę od innych chłopów w zachodniej Galicyi — Staszek nie słuchał tego, ale poszedł naprzód, by nam przygotować odpowiedni nocleg i kolacyę w domu, bo już słońce miało się ku zachodowi — a po nas obojgu widać było znużenie drogą. Chłopiec mój i dziewczyna już dawno spali w alkierzu. Poszliśmy i my za nim i zastaliśmy wszystko do spania przygotowane. Posiliwszy się sporo i pogwarzywszy trochę o polityce chłopskiej, pokładliśmy się i zasnęli. Obudził nas biały dzionek i wielki ruch weselny. Nie wiem, która była

Przydonicę, Podole i Miłkową została zbudowaną. Kiedy Wydział powiatowy zaopiekował się budową drogi, wójt Józef Sadłoń zajął się wyrzuceniem żydów ze wsi i zniesieniem karczem i szynków tak, że w niedługim czasie wykupił pięciu żydów i zburzył karczmy; pozostało mu tylko do zwalczenia dwuch żydów, lecz i tych przy pomocy ludzi dobrej woli i przy pomocy swego obecnego ks. proboszcza uda mu się i tych żydów wykurzyć z Przydonicy.

Ale o czem najwięcej Józef Sadłoń myślał i czego najwięcej pragnął po objęciu wójtowstwa w gminie Przydonica. — Najwięcej myślał i pragnął, aby kościół i ludność mieli swego księdza i swoją odrębną parafię w Przydonicy. Pragnienie to było dla Józefa Sadłonia najtwardsze i najcięższe, bo zażądano od gminy złożenia 12 tu tysięcy złr. do funduszu religijnego na utrzymanie księdza. Józef Sadłoń ufny jednak w pomoc obrazu Matki Boskiej w kościele w Przydonicy, przy pomocy ludzi życzliwych wystosował prośbę i udał się w deputacyi do ś. p. ks. Biskupa Łobosa do Tarnowa i tam otrzymał przychylne przyjęcie, przyrzeczenie i poparcie co w mocy biskupiej będzie. Ś. p. ks. Biskup Łobos słowa dotrzymał i zrobił dla Przydonicy wszystko, co w jego mocy było.

Dalej Józef Sadłoń udał się znowu z prośbą do posłów Potoczków o poparcie u władz rządowych, a największy nacisk robił na posła Stanisława Potoczka jako swego szwagra, do którego miał śmiałość i przywiązanie.

Józef Sadłoń swoje zabiegi o ustanowienie księdza w Przydonicy robił tak poufnie i ze spokojem, że w powiecie nikt o tem nie wiedział. Po dłuższych targach ze rządem, rząd zgodził się na dopłatę gminy dla księdza 200 Kor. rocznie; gmina przyjęła ten warunek i tak w przeciągu 3 lat było wszystko ukończone, zatwierdzone i zadokumentowane przez konsystorz biskupi, namiestnictwo i ministerstwo. Dopiero wtedy przeciwnicy z innych stanów zrobili gwałt i wysyłali deputacye do wszystkich władz przeciw ustanowieniu księdza w Przydonicy — jedni umierali ze żalu, drudzy koziołki wywracali ze zazdrości, że po 300 latach dopiero chłopi podjęli się przeprowadzić tak ważną i doniosłą sprawę.

Po 300 latach nadano do Przydonicy księdza Kurkiewicza, ale za bytności tego księdza ludność Przydonicy nie podniosła się ani o włos moralnie i materyalnie i poczęła sarkać przeciw księdzu i przeciw wójtowi, że ksiądz niepotrzebny w Przydonicy. Obecny ks. Biskup dowiedziawszy się, że w Przydonicy źle się dzieje, przeniósł ks. Kurkiewicza na wikarego do Siedlec, a przesiedlił na samoistną ekspozyturę w Przydonicy ks. Ignacego Mordarskiego. Ks. Mordarski nie jest osobą tak figurną, jakim był ks. Kurkiewicz, ale za to ks. Mordarski jest prawdziwym duszpasterzem i znakomitym kaznodzieją. Ks. Mordarski po objęciu ekspozytury w Przydonicy miał ciężką pracę z ludem, ale jako dobry pracownik winnicy Pańskiej pracuje nietylko słowem ale czynem i dobrym przykładem, to też ludność Przydonicy przywiązała się w krótkim czasie do swego księdza jakby synowice i córki do własnego i dobrego ojca, lud się podniósł moralnie, stroni od żyda i gorzały, słucha, poważa i szanuje swego duszpasterza jako ojca.

Kościół zrestaurowano i wewnątrz bardzo pięknie odmalowano, poprawiono i odzłocono ołtarze i obrazy, sprawiono nową ambonę, chrzcielnicę, sprawiono nowe organy, wprawiono nową kamienną posadzkę, obwiedziono parkan z kamienia w koło kościoła, omurowano cmentarz i postawiono wielki krzyż, pobudowano budynki plebańskie i organistówkę. Ludność w Przydonicy jest bardzo chętna do pracy i datku na kościół i potrzeby kościelne, a to dlatego, bo jest zadowolona ze swego proboszcza i ze swego wójta i cieszy się z tego, że jest zgoda i jedność proboszcza z wójtem.

Trzysta lat nie było księdza w Przydonicy i przez

---

wtedy godzina — dość że prócz nas nikt już w domu nie spał. Zerwaliśmy się czemprędzej. Ja pobiegłem do stajni ciekawy, co się z moim parobkiem i końmi dzieje. Ale znalazłem wszystko w porządku, dzięki gościnności poczciwej Staszkowy, która jak o nas wszystkich, tak i o naszej czeladzi i chudobie nie zapomniała, ale pomieściła je należycie, nakarmiła i napoiła.

Wracam ze stajni, a tu już moja z córką pomyte i ustrojone jakby do tańca. Przypomniałem sobie, że ja jeszcze tak jakbym dopiero wstał z łóżka. Pobiegłem czemprędzej ku studni wymyłem się i otarłem. Mój Józef przyniósł mi szczotek i szwarcu. Wyglancowałem się, wypucowałem, aż się wszystko szkliło. Basia dała mi grzebienia, wyczesałem się — wyglądałem jakby nie ten sam, co wczora.

Wracam do izby, a tu już muzyka gra na „dobry dzień". Drużba podnosi laskę drużbacką i wita mię: „Słoneczko wschodzi miesiąc zachodzi, nasemu krzesnołojcu Maciejowi Kolce (Wielickiego) na dobry dzień zagrać się godzi!" Muzyka gra siarczyście, aż dusza się w człowieku raduje. Sypnąłem do basów parę szóstek i idę z żoną dalej. W komnacie już pełno ludzi; a wszystko znajome, jakbyśmy się tu wychowali razem z niemi: stary Adam z Jelny, patryarcha ruchu chłopskiego w ziemi Sandeckiej, założyciel wspólnik ze synem i zięciem stronictwa i „Związku chłopskiego". Obok niego sześć pięknych i poważnych córek ze swojemi dziećmi i mężami. Same kmietki — jedna w drugą. Witalismy się jak ze swoją najbliższą familią. Bo jakże, kiedy to wszystko takie miłe i takie cacane — a nasze tak dawno znajome — a nawet krewne! Dyć przecie nieboszczyk Józek, syn Adama a brat Leosi i innych jego córek to mój kumoter — a ja opiekun jego pozostałych sierót! Nie widzieliśmy się dawno, więc ażeśmy płakali witając się razem serdecznie.

Zapomnieliśmy całkiem o weselu i o innych gościach: wtem jakiś surdutowiec czarny zbliża się do nas z uśmiechem. W ręce ma flaszkę z winem i małą szklaneczkę.

Jestem mecenas i znam różne prawa,
Chętnie przebywam gdzie jest dobra kawa,
Lubię napitek — i przekąski różne,
Bardzo się cieszę, gdy są flaszki próżne,
Zatem dość tego, moi państwo mili,
Jeszcze Waszego zdrowiaśmy nie pili!
Zatem niech żyją wszyscy krewni Staszka!
By się „wypróżniła nowa wina flaszka."

trzysta lat żaden z ks. biskupów tarnowskich nie wizytyrował kościoła w Przydonicy! Dopiero po trzystu latach nasz Najprzewielebniejszy ks. Biskup Wałęga w dniu 9. czerwca br. przyjechał na wizytacyę do Przydonicy. Z jaką radością, wspaniałością przyjmował lud ks. Biskupa w Przydonicy, a z jakim znów smutkiem, żalem i płaczem odprowadzał, to ludowcy nie mają wyobrażenia jak lud wiejski ma szacunek przywiązanie do ks. Biskupa. Podczas nocy palono ognie po górach, puszczano rakiety i do późnej nocy śpiewano pieśni i spowiadano się w konfesyonałach. W dniu 10 go od czwartej godziny lud gromadził się do kościoła śpiewał pieśni nabożne i oczekiwał, kiedy ks. Biskup odprawi Mszę św., do bierzmowania przystąpiło przeszło 500 ludzi, chociaż do parafii należy tylko 800 dusz. Na powitanie ks. Biskupa przyjechali także posłowie Potoczkowie. Ks. Biskup pytał katechizmu dzieci i był zadowolony z odpowiedzi; był także zadowolony z ks. ekspozyta Mordarskiego i ludności, że tak licznie przystąpiła do spowiedzi i bierzmowania; był ks. Biskup zadowolony z wizytacyi w Przydonicy, bo zastał kościół w największym porządku i ludność umoralnioną, trzeźwą, czysto i przyzwoicie ubraną, a do tego ład i porządek na zewnątrz kościoła.

Napisałem to do wiadomości Szanownym Czytelnikom, co wójt przy dobrych chęciach może zrobić dla gminy, a ks. proboszcz dla parafii.

Jasiek z Jaworka.

Nadmienić muszę jeszcze i to, że Józef Chrzanowski i posłowie Potoczkowie podczas pobytu ks. Biskupa w Przydonicy udali się w deputacyi do ks. Biskupa z przedłożeniem następującej prośby:

Jaśnie Wielmożny Najprzewielebniejszy
księże Biskupie i Arcy nasz Pasterzu!

Sześćset lat minęło od zejścia z tego świata byłej Królowej Polskiej, błogosławionej Kunegundy. A że ta Pani życiem swojem świątobliwem i zachowaniem czystości ducha w sukni zakonnej dokonała życia swego w zaciszu klasztornem pod regułą św. Klary w Starym Sączu, gdzie spoczywają Jej prochy, przeto Kościół św. przed wiekami zaliczył Ją w poczet Błogosławionych, dotąd jednak ta nasza Pani i przedstawicielka ludu polskiej ziemi nie jest tak uczczona, jak na to swoimi cnotami zasłużyła, bowiem do dziś dnia nie jest kanonizowaną. Ona to niegdyś postarała się o kanonizacyę św. Stanisława krakowskiego, jednak Jej kanonizacyą dotąd nikt się nie zajął.

Błogosławiona Kunegunda była do zgonu swego Panią Sanoleczyzny, zatem lud tej okolicy jako do swej Pani ma wielkie zaufanie i w potrzebach życia do niej się ucieka, jako orędowniczki przed Tronem Bożym, skąd za Jej można przyczyną doznaje łask wielu. Dowodem tego była uroczystość obchodzona w sześćsetletnią rocznicę Jej zgonu, w czasie której przez całą oktawę garnęła się ludność z dalekich okolic tak, że obrąb miasta Starego Sącza pomieścić tejże nie mógł. Nie mniej co roku w dniu Jej uroczystości przybiega ludność z dalekich okolic od Sandeczyzny znacznie odległych, aby uczcić swoją Panią i błagać o orędownictwo u Boga, a nigdy w zaufaniu nie doznaje zawodu, bowiem zawsze uzyskuje łaski i ulgi w cierpieniach. To też ludność Sandeczyzny powodowana jakby jedną myślą, udaje się do Waszej Biskupiej Mości jako swojego Ojca i Pasterza z błaganiem na klęczkach, aby Wasza Biskupia Mość raczył najłaskawiej swoją wysoką powagą poruszyć sprawę kanonizacyi Błogosławionej Kunegundy. Do tego nadarza się bardzo dobra sposobność, gdyż w bieżącym roku wybiera się polska pielgrzymka do Rzymu, aby złożyć chołd należny obecnie panującemu w Kościele św. Papieżowi Piusowi X. Wasza Biskupia Mość raczy najłaskawiej przy tej sposobności wraz z mieszkańcami Sandeczyzny przedłożyć Stolicy św. prośbę o zarządzenie kanonizacyi Błogosławionej Kunegundy. Serca chętne mamy, zatem w razie najłaskawszego przystąpienia przez Stolicę św. do kanonizacyi na pokrycie kosztów ludność polska się zdobędzie, czego już nieraz dała liczne dowody. Prośbę niniejszą stwierdzamy naszymi podpisami w dowód, że ludność Sandeczyzny kanonizowania Błogosławionej Kunegundy z całego serca pragnie i jak najusilniej o takową prosi.

Dano w Sandeczyźnie dnia 7. marca 1904 r.

Józef Chrzanowski
i tysiączne liczby podpisów, które się znajdują u ks. Infułata Góralika m Nowym Sączu.

Ks. Biskup przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i oświadczył, że w tej sprawie już poczynił starania w Rzymie i że będzie się starał doprowadzić do pożądanej kanonizacyi Błog. Kunegundy.

Pytam się Staszkowy, co to za jeden taki wesoły gość z miasta. „E to nasz koncypient adwokacki ze Sącza, chłop całą duszą, związkowiec, odparła Staszkowa, E jak nasz, myślę sobie — to mu trzeba, co na to po chłopsku odpowiedzieć:

„Bardzo nas to ciesy, ize Pan Mencynos
Jest tu miendzy nami, nie wyrzyko sie nos.
Boć to zwykle bywo ze tacy panowie,
Troche mają nie tak, jak my chłopy w głowie.

Chłopów tylko lubio i dobrze im życo,
Gdy Ci talarami, na łapie im lico...
A Pan jakoś z nami! Wprawdzie z flaszką wina;
Ale to nieszkodzi, boć chłopsko cupryna!

I coło pogodne — życliwe kazdemu
I serce wylane, choć po pijanemu...
Dlatego, ażeby była próżna flasa,
Wypijmy po chłopsku zdrowie Mencynasa!

I tak wszyscy zaczęliśmy się trącać ochoczo i aniśmy się spostrzegli, jak się zbliżyło śniadanie i czas wyjazdu do ślubu. (Dok. nast.)

O komasacyi gruntów rolnych i jej korzyściach.

NAPISAŁ

L. POPIEL.

(Ciąg dalszy).

Obchód granic. Ażeby ustalić granice obszaru, który ma być skomasowany, zarządza komisarz agrarny obchód zewnętrznych granic gminy, w której się grunta komasuje a to przy współudziale geodety, wydziału uczestników, znawców dla wskazywania granic, naczelników gminy i przełożonych obszarów dworskich tak tej gminy jak i sąsiednich gmin i obszarów dworskich. Ustalone granice obszaru komasacyjnego oznacza się w odpowiednich miejscach palikami, względnie kamieniami granicznymi i równocześnie zawiadamia się o tem sąd hipoteczny.

Bonitacya, czyli oszacowanie gruntów. Po uskutecznionym obchodzie zewnętrznych granic, przystępuje się do czynności, która jest najważniejszą w postępowaniu komasacyjnem, t. j. do bonitacyi.

Bonitacya polega na tem, iż każdy grunt, a względnie każda część gruntu musi być oszacowaną w taki sposób, iż grunt ten, a względnie część gruntu zalicza się do pewnej klasy, dla każdej zaś klasy oznacza się wartość gruntu, posiadającego obszar jednego hektara.

Bonitacyę przeprowadza komisarz agrarny przy współudziale geodety, klasyfikatorów i jednego lub dwóch boniterów w sposób następujący:

Przedewszystkiem bada się rozmaite grunta w gminie i ustanawia się klasy tych gruntów, a to osobno dla gruntów rolnych a osobno dla ogrodów, łąk, pastwisk, lasów i tak zwanych nieużytków. Są to tak zwane grunta wzorowe.

Zaznaczam przy tem wyraźnie, że postępowanie to nie ma nic wspólnego z szacunkiem gruntów dla wymiaru podatku gruntowego i że władze podatkowe nie mają prawa tego oszacowania do swoich celów używać; dalej zaznaczam, że postępowanie bonitacyjne jest tak ścisłe, iż jedną parcelę dzieli się nawet na kilka klas, jeśli grunt tej parceli jest rozmaitego gatunku: zdarza się bowiem bardzo często, że jedna parcela ma rozmaite gatunki gleby, przeto też różne części tej parceli zalicza się do rozmaitych klas. Dalej i to podnieść należy, że komisya nie jest krępowana żadnym przepisem w oznaczeniu ilości klas gruntu, czyli że w każdym obszarze komasacyjnym ustanawia się tyle klas, ile okaże się potrzebnem.

W Dolnej Austryi np. zwyczajnie ustanawia się 6, na Morawach 10 a nawet 12 klas dla gruntów rolnych; rozumie się samo przez się, że dla łąk, pastwisk i t. p. nie zachodzi potrzeba ustanawiania tak wielkiej ilości klas.

Skoro ustalono grunta wzorowe i na klasy je podzielono, przystępuje się do bonitacyi każdej parceli, a to w taki sposób, iż klasyfikatorowie i boniterzy każdą parcelę, a względnie część jej do pewnej klasy zaliczają, a według wyniku oznacza geodeta na szkicach granicę każdej klasy, oznacza dalej części gruntu numerami bieżącymi i numerami klas. Wynik klasyfikacyi zapisują w swoich książeczkach tak klasyfikatorzy jak i geodeta.

Prócz tego granice klas wyznacza się na gruncie palikami zaopatrzonymi w cyfry bieżące. Skoro cały obszar komasacyjny parcela za parcelą sklasyfikowany został, porównywa się zapiski klasyfikacyjne celem przekonania się, czy nie zaszły jakie pomyłki, poczem dla każdej klasy ustanawia się wartość n. p. w I. klasie 1000 K za hektar, w II klasie 980 K. w III. klasie 930 K. i t. d.

Po ukończeniu tej czynności przystępuje geodeta do wymiaru i wypracowania szkiców bonitacyjnych, tudzież skonstatowania stanu posiadania każdego właściciela gruntowego.

Plan bonitacyjny i rejestr stanu posiadania. Skoro czynności powyższe ukończone zostaną, wykłada się tak zwany plan bonitacyjny i regestr stanu posiadania uczestnikom komasacyi do przejrzenia przez 14 dni.

Plan bonitacyi składa się z szkiców bonitacyjnych, klasyfikacyi i oceny gruntów; regestr stanu posiadania zaś zawiera spis wszystkich parcel, znajdujących się w posiadaniu każdego właściciela gruntowego, ich obszar i klasy bonitacyjne.

Ażeby zaś każdy z uczestników mógł tem lepiej praw swoich dopilnować, udziela się każdemu z osobna wyciągu z regestru stanu posiadania odnoszącego się do jego gruntów.

Przeciw datom zawartym w planie bonitacyjnym i regestrze stanu posiadania może każdy z interesentów wnosić uwagi, względnie u komisarza agrarnego pisemnie, lub ustnie do protokólu w terminie 14 dniowym.

Ekwiwalenta i wspólne urządzenia. Skoro plan bonitacyjny i regestr stanu posiadania ostatecznie zostanie ustalony przystępuje komisarz agrarny do oznaczenia ekwiwalentów t. j, nowych obszarów gruntowych, w zamian za oddane do komasacyi parcele, dalej wynagrodzeń pieniężnych, oraz wspólnych urządzeń gospodarczych, jako to: dróg, mostów, rowów, przepustów i t. d. które się okazują niezbędne ze względu na nowy podział gruntów skomasowanych.

Co do tych urządzeń ma komisarz zapytać o zdanie wydział uczestników i z nim naradzić się nad jakością urządzeń i sposobów ich wykonania. W rozprawie z tego powodu przeprowadzonej mają nadto wziąć udział delegaci komisyi krajowej i Wydziału krajowego.

Na powierzchnię dróg, rowów i t. p. urządzeń używa się przedewszystkiem dotychczasowych starych, a przez komasacyę skasowanych dróg i rowów; powierzchnie ich zwyczajnie wystarczają na utworzenie nowych dróg i innych wspólnych urządzeń; gdyby się jednak okazał brak, wówczas brakującą powierzchnię pokrywają uczestnicy w odpowiednim stosunku.

W Galicyi prawdopodobnie ten wypadek nie zajdzie, gdyż powszechnie znanem jest, jak wielkie przestrzenie gruntów marnuje się u nas na niepotrzebne i zbyt szerokie drogi polowe i nieużytki. (C. d. n.)

Ze świata.

Z pola walki niema jeszcze dotąd pewnych wiadomości o jakiej większej rozstrzygającej bitwie. Jednakże Moskalom szczęście ciągle nie dopisuje i cofać się muszą przed napierającą armią japońską ze stratami. W ostatnim czasie przyszło do kilku utarczek między oddziałami nieprzyjacielskimi koło Kajczu i Liaojank. Ulewne deszcze utrudniają ruchy wojsk w Mandżuryi i psują drogi i okopowania. Kuropatkin ze swoim sztabem otoczony przez dzielnych wodzów japońskich, znajduje się w rozpaczliwem położeniu i wyczekuje posiłków z Rosyi. Nadto i chińczycy zgromadziwszy w tej stronie swe wojska zajęli groźną postawę wobec Moskali i coraz wyraźniej sprzyjają Japończykom.

Armia japońska oblegająca port Artura zdobywa jeden szaniec za drugim wśród nieustannych szturmów i zbliża się coraz bardziej do samego miasta. Spodziewają się, że lada dzień ta twierdza musi się poddać i wpadnie w ręce Japończyków.

Moskwę nawiedziła dnia 30. czerwca straszna burza z gradem wielkości jaj i zrządziła wielkie spustoszenie. Kilkadziesiąt domów zostało rozwalonych, stuletnie drzewa z korzeniami powyrywane, ogrody i pola zupełnie zniszczone w całej okolicy. Szkody obliczają na miliony. Około tysiąca ludzi zabitych, bardzo wiele rannych i ciężko pokaleczonych zostało w czasie tego okropnego huraganu, który trwał przeszło dwie godziny.

We Finlandyi został zastrzelony w gmachu senatu gubernator rosyjski Bobrików, przez gorącego patryotę Szumana, który chciał się zemścić na tyranie za prześladowanie swych ziomków.

W Prusach przeprowadził rząd hakatystyczny mimo energicznych protestów ze strony polskich posłów nową haniebną ustawę wykluczającą Polaków od kupowania ziemi. Pruska zaciekłość przeciwko Polakom nie zna granic, depce wszelką sprawiedliwość i nie ogląda się wcale na prawa konstytucyi.

W Ameryce często trafiają się nieszczęśliwe wypadki, które setki osób pozbawiają życia. Niedawno zatonął okręt spacerowy wiozący około 3 tysiące dzieci na wycieczkę pod przewodnictwem nauczycielek i jakiegoś luterskiego pastora. Z tych zaledwo kilkadziesiąt zostało uratowanych. Niektóre matki na wiadomość tego dostały pomieszania zmysłów z przerażenia.

Teraz znów świeżo koło Chicago wykoleił się pociąg i nastąpił pożar, przyczem wiele podróżnych zginęło w płomieniach palących się wagonów.

Katastrofa na morzu. Duński okręt Norgen najechał na skałę podwodną i rozbił się dnia 4. lipca. Z liczby 700 podróżnych ocaliło sią tylko 27 osób, resztę zaś pochłonęły fale morskie.

W Krakowie przy końcu kadencyi czerwcowej zostało zasądzonych dwóch socyalistów na szubienicę za ohydne zamordowanie rodziny Kleszczów w celu rabunku. Przy tej rozprawie wyszło na jaw wiele ciekawych szczegółów świadczących o wstrętnem zdziczeniu obyczajów u socyalistów żyjących bez Boga i praktyk religijnych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.